

## **Szesnaście taktów Kundery. Fragment książki Jana Maciejewskiego**

W wieku 94 lat w Paryżu zmarł czeski pisarz i eseista, autor „Nieznośnej lekkości bytu” – Milan Kundera. Publikujemy poświęcony mu rozdział książki „Milczenie katedry” Jana Maciejewskiego, wydanej nakładem Teologii Politycznej.

Tylko fizycy są prawdziwymi humanistami. Ich zawód i powołanie polegają na docieraniu do ostatecznego końca albo absolutnego początku. Podróż do granic kosmosu albo wnętrza atomu, tak daleko i tak głęboko jak tylko się da, to dwa sposoby na dokonanie niemożliwego, objęcie wzrokiem całości, Każdy artysta ma w sobie coś z fizyka. Ma obsesję precyzji w operowaniu na materiale jeszcze złośliwiej wymykającym się badaniu niż przyroda – na człowieku. Dlatego granicę między grafomanami a artystami zawsze wyznacza proporcja tworzenia i niszczenia. Ten pierwszy dużo pisze, drugi – więcej skreśla. Wie, jak łatwo jest zagadać, zabazgrać i zagłuszyć sedno sprawy.

Książka Jana Maciejewskiego „Milczenie katedry” dostępna jest w  
naszej księgarni

Wie też, że za każdym razem musi dokonać wyboru między jedną z dróg, symfonią albo wariacją, lotem w kosmos albo spuszczeniem się po linie do wnętrza atomu. Symfonia jest epopeją, podróżą przez nowe tematy, harmonie i brzmienia, coraz dalej od miejsca startu. Wariacja polega na wwiercaniu się w jedno miejsce, jeden temat, zazwyczaj nie więcej niż szesnaście taktów. Milan Kundera, największy fizyk atomowy powieści, na metodę badania człowieka wybrał drogę wariacji. Założył, że każdy z nas to inne szesnaście taktów i wewnętrzny wszechświat ich nieskończonych możliwości. Pierwszego kwietnia skończy 90 lat [tekst napisany w 2019 roku – red.]. Nie wymawiając nikomu wieku, można już chyba założyć, że temat jego życia zabrzmiał w całości. Oto szesnaście taktów, które w nim słyszę.

## **Pisarz**

Powinien wmówić swoim potomnym, że nigdy nie istniał. Kundera podpisał się pod tym zdaniem Flauberta wywiadami, których nie udzielił, niewysłuchanymi laudacjami i biogramem, który kazał umieścić w swoich książkach: „Urodził się w Czechosłowacji. Od 1975 roku mieszka we Francji”. Godna artysty zawziętość skreślenia niepotrzebnych zdań. Jeżeli powieść byłaby religią, to Kundera przyjąłby w niej raczej rolę mistyka niż kaznodziei. Tego, który jest obecny wśród ludzi tylko przez niewidoczną dla nich modlitwę pisania. Jak każdy mistyk, pisarz taki jak Kundera też ma swoją walkę duchową do stoczenia. Każdego dnia, kiedy przychodzi tych pięknych i strasznych kilka godzin, podczas których można maksymalnie skoncentrować myśli, podjąć fizyczny trud układania zdań, on już czeka przy biurku, zamiata ogonem po klawiaturze. Szatan megalomanii, szepczący do ucha w kółko to samo słowo: „nieśmiertelność”. Ulec mu

znaczy zacząć przypominać swoim współczesnym, a za ich pośrednictwem potomnym, że się istnieje. Tak skończył Hemingway, który na starość wystąpił w reklamie whiskey; dla sławy i podtrzymania wizerunku macho, bo przecież nie dla pieniędzy, nie ich mu brakowało.

Kiedy któregoś ranka Zły się nie pojawi, będzie to oznaczało, że zdobycz, po którą przychodził, przestała być warta jego wysiłku. Pisarz, w ogóle każdy artysta, który przestał pragnąć nieśmiertelności (dla swojego dzieła, a nie wizerunku), popełnia niewinnie wyglądający, ale śmiertelny grzech. Z pełną świadomością oddaje się tworzeniu rzeczy ulotnych i średnich. Oszukuje czytelnika i swój talent. Nie jest wielkim grzesznikiem, na którego warto byłoby się złościć, staje się co najwyżej godny pogardy. Znajdzie się po prostu w trochę szerszym kręgu piekła; pójdzie tam sam, prowadzony za rękę przez swoją przeciętność i lenistwo. Uczciwość pisarza przywiązana jest do słupa obrzydliwej megalomanii. Nie może zapomnieć o ogarku dla niej, kiedy będzie zapalał świeczkę Panu Bogu sztuki.

## **Tłumacz**

Jest niezbędny pisarzowi, zwłaszcza takiemu, który urodził się w Czechosłowacji, jak siatka przemytników producentowi narkotyków z Ameryki Południowej. Większość jego potencjalnych klientów żyje za granicą, trzeba im więc jakoś dostarczyć towar. Nie wiadomo jednak, jak duża jego część przepadnie podczas transportu. Czasem z powodu czujności strażników granicznych i antynarkotykowych agencji (nieprzetłumaczalności brzmienia i klimatu każdego z języków), a innym razem niefrasobliwości przemytników (błędów, świadomych „poprawek” wprowadzonych przez tłumaczy). Tak czy inaczej spora

partia ładunku zostanie utracona w tłumaczeniu, skonfiskowana na granicy języków. Zarekwirowaną część uzupełnia się potem mąką kukurydzianą albo cukrem pudrem. Ciężar i ilość się zgadzają, tylko kopnięcie przy wciąganiu już jakby nie to samo.

Od czasu wydania „Sztuki powieści” w 1986 roku Kundera pisze swoje książki po francusku. Zabraniał tłumaczenia ich na czeski do czasu, aż sam nie przetłumaczył ich na język, w którym się wychował. Widzę go, podstarzałego bossa narkotyku powieści, jak przedziera się na starość z torbą na plecach przez zielone granice, żeby dostarczyć najczystszy, najmocniejszy towar, białe szaleństwo czytania, swoim pierwszym klientom. Tym, dzięki którym zaczął budować swoje imperium.

## **Litost**

Nieprzetłumaczalne, jak każde z tych kilku najważniejszych dla każdego narodu pojęć. Pierwsza sylaba wymawiana długo i z akcentem brzmi jak skarga porzuconego psa. Początek brzmienia zdradza sens słowa. Litost to bolesny stan spowodowany przez nagłe odkrycie własnej nędzy. Szczególnie okrutnie doświadcza się jej w młodości, wieku niewiedzy i złudzeń. Dlatego stawka młodzieńczych miłości jest tak niebotycznie wysoka jak już nigdy później. To nie uczucia, tylko wyprawy po Świętego Graala, lekarstwo na własną nędzę. Kiedy okazuje się, że lekarstwo nie działa, a chyba zawsze tak jest, pojawia się pragnienie zemsty; pragnienie, aby ta druga osoba poczuła się tak samo nędzna jak ja. Dlatego nie ma niczego bardziej bezwzględniejszego niż młodzieńcze miłości.

## **Emigracja**

Zaczynała się od wspólnoty snów. Idziesz ulicą nowego miasta i nagle widzisz dziwnie znajomych, roześmianych ludzi, którzy mówią w twoim pierwszym języku. Otaczają cię, a ty z przerażeniem zdajesz sobie sprawę, że jesteś znowu tam, skąd musiałeś albo chciałeś wyjechać. Krzyczysz, budzisz się, rano spotykasz jednego z tych, którzy również wyjechali, opowiadasz mu o swoim śnie, a on stwierdza, że miał tej nocy bardzo podobny. Pierwsze noce emigrantów wyglądały tak samo, dopiero potem ich historie zaczynały się różnić. Jakby zostali wrzuceni do opowieści, która ma tylko początek, a dalszy ciąg trzeba dopisać samemu. Ale prawie wszyscy dookoła znają tylko tych pierwszych kilka stron, dla nich historia emigranta nie ma dalszego końca. Jest tylko obcość, zacierająca się powoli ulga z powodu udanej ucieczki i nabierająca siły nostalgia za utraconym życiem. A przecież po tych pierwszych snach przyszły kolejne. Reżyser zbiorowej podświadomości w końcu wypuścił ich z planu swojego filmu. To jednak nie przeszkadza kinom całego świata dalej go puszczać.

## **Kalipso (i jej łzy)**

Nie wiadomo, ile dokładnie lat Odyseusz spędził z Penelopą przed wypłynięciem na Wojnę Trojańską, ale raczej nie więcej niż siedem. A tyle właśnie czasu mieszkał z Kalipso na jej wyspie. Niemniej to płacz tęskniącej Penelopy potrafi nas wzruszyć. Łzy Kalipso żegnającej odpływającego kochanka zawsze bierzemy w nawias jednej z przygód błądzącego w drodze do domu Odyseusza. „Właśnie słońce zaszło i nastąpiła ciemność. A tych dwoje w głębi pieczary cieszyło się miłością,

trwając we wzajemnym uścisku” – na takie sceny, jak ta z ostatniej nocy Kalipso i jej wędrowca opisanej w „Odysei”, nie ma miejsca w filmie o emigracji. Nie ma go na radość z uścisku i bliskości miejsca, w którym nie przyszło się na świat. Siedem lat z Kalipso mogło być tylko zaćmieniem umysłu albo zdradą. Odciąganiem w czasie powrotu, który był obowiązkiem. Kundera go nie spełnił. Na zdaniu: „Od 1975 roku mieszka we Francji” kończy się jego biograficzna notka. To on, a nie reżyser wzruszającego filmu o losie emigranta, jest jej autorem.

## **Majtki**

Jaromil, bohater powieści „Życie jest gdzie indziej”, dojrzał w epoce, która brutalnie obeszła się z męską bielizną. Na jej elegancję nie zgodziła się logika historii, powojenna bieda i powszechne przekonanie, że noszenie pod spodniami przyzwoicie wyglądających majtek jest niezrozumiałą rozpustą. Co rano trzeba było więc wsuwać na siebie szerokie, sięgające aż do kolan gacie z dziwnie wyglądającym rozporkiem na brzuchu. Upokorzenie możliwe do zniesienia, tak długo jak pozostawało w ukryciu nogawek. W życiu mężczyzny przychodzi moment, kiedy musi zdjąć spodnie w towarzystwie drugiej pary oczu; takich, które sprawiają, że wolałby umrzeć niż wydać im się śmiesznym. Na ich spotkanie wsuwali więc krótkie, płócienne, gimnastyczne szorty. Wychodzili na spotkanie kochanek w strojach piłkarskich, wskakiwali do ich łóżek, jakby wychodzili w ten sposób na boisko. Ale tamtego poranka Jaromil nie wiedział, że wieczorem czeka go być może najważniejszy mecz w życiu. Kiedy w szatni, przed wyjściem na stadion zorientował się, że nie zabrał ze sobą stroju, w którym mógłby go z poczuciem osobistej godności rozegrać, uciekł. Poddał mecz życia walkowerem.

## **Historia**

Wkroczyła w życie Jaromila pod postacią majtek. Nie partyjnej legitymacji, nie policji pukającej bladym świtem do drzwi, nawet nie siniaków zarobionych w ciemnej bramie, tylko brzydkich, długich gaci. To one, bardziej niż którekolwiek ze skojarzeń pojawiających się w myślach po wypowiedzeniu słowa „historia”, przestawiły zwrotnice jego życia. Tamta ucieczka dała początek splotowi upokorzeń, którego nie wytrzymało poczucie godności młodego człowieka (jedna z najbardziej wrażliwych błon występujących w przyrodzie, mało którą tak łatwo jest przebić). Taka już właśnie jest historia – bliska ciału, czasem nawet najbardziej intymnej z jego części.

## **Intymność**

„Obcowanie cielesne to tarcie wnętrzości i wydzielanie śluzu połączone ze spazmem”. To akurat zdanie Marka Aureliusza, ale u Milana Kundery w jego stosunku do seksu jest zaskakująco wiele ze stoickiej trzeźwości wielkiego cesarza. Seks i miłość raz na jakiś czas wpadają tylko na siebie przypadkiem, pytając się ze zdziwioną miną: „Ty tutaj?!”.

Życie Tomasza, bohatera „Nieznosnej lekkości bytu”, było wypełnione setkami seksualnych przyjaźni. Niezobowiązujących układów obarczonych żelaznym warunkiem: śpimy ze sobą, ale pod żadnym pozorem nie wolno nam obok siebie zasnąć. Zmieszanie się nieświadomego rytmu oddechów narusza głębszą od przekroczonej

nagością i dotykiem granice intymności. Kiedy Teresa po pierwszej spędzonej z Tomaszem nocy zachorowała na gripę, kładł się obok niej, czuł płynący z jej ust delikatny zapach gorączki i wdychał go, jak gdyby chciał wchłonąć intymność jej ciała. Seks może być niezobowiązujący, ale trudno wymagać tego samego od oddechu.

## **Moralność**

Po zdławieniu Praskiej Wiosny zanim zaczęły się aresztowania, przyszły dla Czechosłowacji miesiące spokoju. Represję poprzedziło kilka tygodni, podczas których wymordowano w Pradze kilkanaście tysięcy bezpańskich psów. Co znaczyło to krwawe preludium, kto mógłby to wyjaśnić? Socjolog, ekonomista, filozof? Wolne żarty, w pojęciową siatkę żadnego z nich nie wpadłby ani jeden z psich trupów. Tylko pisarz mógł je zauważyć i uwiecznić. Dlatego jego obowiązkiem było napisać o hekatombie psów. Jedynym nakazem moralnym powieści jest mówić o rzeczach, które inaczej zostałyby przemilczane. Każda powieść, o ile jest nią naprawdę, mówi czytelnikowi: rzeczy są dużo bardziej skomplikowane niż myślisz. Powieściopisarstwo jest najtrudniej uchwytną, ale żelazną formą moralności.

„Panie Kundera, czy jest pan komunistą? – Nie, jestem powieściopisarzem”. „Jest pan dysydem? – Nie, jestem powieściopisarzem”. „Jest pan lewicowcem czy prawicowcem? – Ani jednym, ani drugim. Jestem powieściopisarzem”.

## **Liryczność**

Czyli sojusz poety i kata. Wiersze Majakowskiego były równie niezbędne rewolucji październikowej co policja polityczna Dzierżyńskiego. Pogarda dla nijakich, prozaicznych chwil życia, dążenie po trupach do wyłuskania wyłącznie intensywnych, gęstych momentów, tym właśnie jest liryczność. Aresztowania i morderstwa są faktami rewolucji, wiersze – ich nastrojem, klimatem, sztucznym podtrzymywaniem atmosfery uniesienia, wzmożeniem uczuć uzyskiwanym najmniejszym kosztem. Co może być łatwiejszego od morderstwa? Cóż bardziej pociągającego od zamknięcia oczu na prozę życia?

Kilku, może kilkunastoletni Milan rzępolił któregoś popołudnia na pianinie. Improwizował na prostym harmonicznym przejściu między dwoma akordami i szczerze wzruszał się własną grą. Jego ojciec w pewnym momencie nie wytrzymał, oderwał go od klawiatury, zaniósł do kuchni i wsadził pod stół. Kundera nigdy nie widział go tak wściekłego. Pewnie zezłościło, a może nawet przeraziło go w tych prostych dźwiękach i mowie ciała opowiadającej historię wielkiego wzruszenia, że z jego syna rośnie mały rewolucjonista, poeta albo kat.

Kundera od wielu już lat nie pozwala na wznowienie jego młodzieńczych, podobno nienajgorszych wierszy. Tych, które pisał, będąc członkiem partii, żarliwie wierzącym komunistą.

**Mosty**

Przejścia łączące brzegi tematów. Chwile, gdy opada adrenalina, z pozoru dzieje się mało czy wręcz nic. W „Księżdzie śmiechu i zapomnienia” Kundera cytuje swojego nauczyciela muzyki z dzieciństwa mówiącego, że u Beethovena jest zaskakująco wiele momentów słabych albo co najwyżej średnich. Ale to właśnie dzięki nim rozbłyski jego wielkości są tak jasne. Mosty. Uczęszczane przez pisarzy, palone przez poetów.

## **Ciągłość**

O ojcu Kundery, Ludviku, wybitnym pianiście, krążyła swego czasu taka anegdota. Siedzi w pokoju z przyjaciółmi, zawodowymi muzykami, kiedy z radia dochodzą dźwięki jakiegoś utworu. Wszyscy od razu rozpoznają „IX Symfonię” Beethovena. Pytają Ludvika: – Co to jest? Na co on, po dłuższym namyśle, odpowiada: – To przypomina Beethovena. Jego towarzysze z trudem powstrzymują śmiech. Nie rozpoznał „Dziewiątej”, tej „Dziewiątej”. – Jesteś pewien? – Tak – odpowiada ojciec Kundery – Beethovena z ostatniego okresu. Jest tam pewien łącznik harmoniczny, którego Beethoven nie użyłby w młodości.

Każda sztuka ma swój ukryty pod skórą tytułów, nazwisk, dat, prądów i kierunków system nerwowy. Jego sploty, przesyłane nimi impulsy i informacje tworzą prawdziwą historię kultury, są jej ciągłością, czyli życiem. Bez wiedzy, rozmowy z nim i o nim, bez znajomości systemu nerwowego powieści, muzyki, malarstwa każda z tych sztuk zamienia się w potwora doktora Frankenstein. Żyje, porusza się, ale jest tylko sztucznie napędzanym przez prąd suchej erudycji monstrum. Potworem zagrażającym ludzkości.

Na polski zostało przetłumaczonych szesnaście książek Kundery. Kusiło mnie przez jakiś czas, żeby wyliczając szesnaście taktów tematu jego życia, posłużyć się ich tytułami. Ale chyba lepiej jest mówić o nim w języku nerwu a nie skóry.

## Krytyk

Najgorszy z wrogów. Sprzymierzeniec, który zdradził. Powinien być strażnikiem ciągłości, a stał się zziąjanym w pogoni za nowościami wydawniczymi sługą kulturalnego biznesu. Zdradził, kiedy przestał wyjaśniać zawilości i sposób funkcjonowania systemu nerwowego sztuki, dbać o jego higienę, odsiewając ziarna od plew, broniąc go przed powodzią rzeczy złych i średnich, takich, które nie wnoszą nic nowego do jego historii. Czym się zatem zajmuje? Można to wytłumaczyć, chyba tylko porównując go do uczestników programów wyświetlanych od niedzieli do poniedziałku wieczorem rozmawiających o meczach piłkarskich, które odbyły się w minionym tygodniu. Porównanie, na które pozwalam sobie oczywiście z zachowaniem wszelkich *tout proportion garde*, jak mawia uczestnik jednej z tych audycji Dariusz Szpakowski.

Tak jak samo jak oni krytyk produkuje emocje drugiego stopnia. Pozwala być na bieżąco, orientować się, oszczędzić czas, który samemu trzeba by poświęcić na obejrzenie wszystkich tych spotkań. Pomaga oszczędzić sobie euforii, nudy albo rozpaczy, rozeznąć się, co, kiedy i jak, ale też zapomnieć, po co do cholery jest cały ten dziwny sport. Krytyk, renegat z obozu ciągłości do oblegającej go armii zapomnienia.

## Niepamięć

Nie biała, tylko zabazgrana kartka. Historia nie skończyła się ani hukiem, ani piskiem, tylko gadulstwem, powodzią dźwięków i słów. Czy kiedykolwiek było wokół nas więcej muzyki, drukowało się więcej powieści niż teraz? Czy w przeciągu ostatniego tysiąca lat był inny okres, w którym tak bardzo nic by się nie działo w historii tych sztuk?

Gustáv Husák, prezydent Czechosłowacji wyniesiony przez Rosjan do władzy w 1969 roku, przez swoich rodaków nazywany „prezydentem zapomnienia”, wyrzucił z uniwersytetów i instytutów naukowych 145 historyków. Podobno za każdego z nich wyrósł gdzieś w Czechosłowacji pomnik Lenina. Za jego rządów z Czechosłowacji wyemigrowała pamięć, czyli nie tylko twórcy i inteligenci, ale cały przewód komunikacyjny łączący naród z jego przeszłością, z powtarzaniem bez słów marzeniem o sobie samym i złością, że się jeszcze nie spełniło.

Tylko wyjazd jednego człowieka nie na żarty przeraził Husáka; popowego piosenkarza Miloša Kłosa. „Drogi Milošu, my się na pana nie gniewamy. Bardzo proszę, niech pan wraca; zrobimy dla pana wszystko, czego tylko będzie pan sobie życzył. My pomożemy panu, pan pomoże nam” – tylko do niego prezydent zapomnienia napisał taki list. Do tego rzemieślnika banalnych harmonii, powtarzalnych rytmów i brzmień, agenta wpływu głupoty muzyki. Muzyka w takim stanie nieświadomości znajdowała się przed rozpoczęciem swojej historii. Z tego chaosu wygrzebała się zbiorowym wysiłkiem Palestriny, Bacha,

Haydna i Schönberga. Prezydent zapomnienia i głupek muzyki potrzebowali siebie nawzajem: „My pomożemy panu, pan pomoże nam”.

### **Trzecia para oczu**

Lekarz, który w sanatorium dla bezpłodnych par osiąga zadziwiające wyniki, wstrzykując kobietom po kryjomu własną spermę. Liściki, które w imieniu anonimowego wielbiciela i podglądacza starzejący się kochanek podrzuca ukradkiem swojej kobiecie. Pomysły, które w „Walcu pożegnalnym” i „Tożsamości” pozwalają samotnym parom osiągnąć swój cel, począć dziecko i wskrzesić utraconą namiętność. Za każdym razem dzięki „temu trzeciemu”, niewidzialnemu i pozostającemu poza obrębem ich prywatnej samotności. Trzecia para oczu należy do pisarza. Pod ich dotykiem w naszym życiu rodzi się akcja i wskrzeszony zostaje sens. Bez ingerencji powieści w nasze życie pozostaje ono samotne i nudne.

Akcja „Tożsamości” rozmywa się w sen, nie do końca nawet wiadomo, w którym momencie. A może jest nim od samego początku? A może to powieść jest snem, który śni o nas życie? Podszewką codziennego dnia, na której wypisana może zostać każda, nawet najbardziej niewiarygodna historia. Nie można ich brać do końca poważnie, ale głupotą byłoby też zlekceważyć. A pisarze to magowie, którzy nauczyli się odczytywać nasze sny.

### **Żart**

Mężczyzna wysłał do kobiety liścik z niewinnie wyglądającym żartem. Przypadkiem dostaje się on w ręce jego partyjnych towarzyszy, którzy rozliczają go za brak wymaganej od komunisty powagi. Wyrzucają go z partii i jego dotychczasowego życia. Po latach pierwszy mężczyzna próbuje się zemścić na drugim, jednym z dawnych oskarżycieli. Planuje przemyślny, okrutny żart – uwiedzenie jego żony. Przypadkiem jednak okazuje się, że temu drugiemu jest ten dowcip bardzo na rękę, bo daje pretekst do porzucenia kobiety, która od dawna mu się już nudziła. Kiedy ona dowiaduje się, co kryło się za tą być może już ostatnią w życiu namiętnością, próbuje popełnić samobójstwo. Zamiast środków nasennych przypadkiem zażywa lek na przeczyszczenie.

Żart, czyli ogień. Nieuważnie rzucony niedopałek, list z dowcipem, może wywołać pożar. Tak samo niedający się kontrolować jak efekty przemyślnego działania piromana, próbującego po latach się zemścić. Ogień, z którym nie można bezmyślnie igrać, ale bez którego życie staje się trudne do zniesienia, zimne i przyprawiające o dreszcze. Nie da się żyć bez ognia i dymu, żartu i śmiechu. Jednak należy zachować przy tym ostrożność, żeby przypadkiem nie spłonąć w jednym czy zadusić się oparami drugiego.

„Żart”, pierwsza powieść pisarza, który urodził się pierwszego kwietnia. Przyszedł na świat pod oślepiającą pięknem i okrucieństwem gwiazdą żartu.

*Jan Maciejewski*

Przeczytaj relację ze spotkania wokół książki Jana Maciejewskiego

NA ŻYWO: Czy milczenie może być wielkie? Premiera książk...



*MN*